Gazeta dla Kobiet

Miesięcznik ilustrowany

Rok XXIX | Kwiecień 1937 | Nr. 4





Duch Chrystusowy w szkole...



PRAWO RODZINY

Związek krwi i ducha.

Rodzina jest pierwszą a więc najstarszą społecznością ludzką i dlatego jej **prawa** do wychowania dzieci są najstarsze i nienaruszalne.

Zarówno doświadczenie wieków jak i badania naukowe największych uczonych wykazały, że dziecko dziedziczy, otrzymuje przy urodzeniu cechy cielesne i duchowe swoich rodziców, dziedziczy po dziadkach i babkach. Czyli że poprzez ojca i matkę łączy się z pokoleniami poprzednimi. Ten związek jest bardzo ważny, bo on rodzicom ułatwia zrozumienie duszy dziecka, jego potrzeb, ułatwia wychowanie. W duszach rodziców istnieją większe lub mniejsze skarby miłości rodzicielskiej, czego niczym zastąpić się nie da.

Dziecko nie jest kamieniem, który odrywa się od skały, nie jest drzazgą, którą wyjmujemy z ciała, jest żywą cząstką ojca i matki. Rodzice są naturalnymi wychowawcami dziecka. Tę prawdę przypomina Ojciec św. w encyklice o wychowaniu chrześcijańskim w słowach następujących:

„Rodzina ma więc wprost od Stwórcy powierzone zadanie, a stąd także i prawo do wychowania potomstwa. Prawa tego nie może się ona zrzec, bo się ono też łączy ze ścisłym obowiązkiem i wyprzedza wszelkie prawo społeczeństwa i państwa, skutkiem czego żadnej władzy na świecie nie wolno tego prawa naruszać."

Na twierdzenie, z którymi często się spotykamy, że przede wszystkiem państwo ma prawo do dziecka, bo ono rodzi się obywatelem, Ojciec św. w tejże encyklice tak odpowiada:

„...człowiek, żeby był obywatelem państwa, wprzód musi żyć, a życia nie daje mu przecież państwo, lecz rodzice".

Jak długo?

Powstaje teraz pytanie, jak długo trwa działanie władzy rodzicielskiej. Aby odpowiedzieć na to pytanie, przypomnijmy sobie, że ze wszystkich istot żyjących, dziecko najdłużej wymaga opieki rodzicielskiej. I dlatego Ojciec św. tak na powyżej postawione pytanie odpowiada:

„Ponieważ zaś rodzice są obowiązani opiekować się dziećmi dopóty, dopóki dzieci nie potrafią poradzić sobie same, przeto jasną jest rzeczą, że aż do tego czasu trwa to nietykalne prawo rodziców do wychowania potomstwa".

A więc nie do chwili wstąpienia do szkoły, jak sądzą niektórzy rodzice, lecz do pełni dojrzałości, aż do momentu, gdy dziecko będzie mogło sobie samo dać w życiu radę.

Całe wychowanie.

Są znów tacy, którzy dowodzą, że rodzice mają prawo jedynie do religijno-moralnego wychowania, inne dziedziny wychowania należeć mają do państwa. To ograniczenie praw rodziców nie jest przede wszystkim zgodne z zasadami nauki o wychowaniu. Człowiek jest całością. Ciało i dusza są ze sobą ściśle połączone i wychowania moralnego nie możemy oddzielić od wychowania fizycznego. Jeśli na przykład, troszcząc się o zdrowie ciała, zapominamy o wstydliwości, o czystości duszy — to narażamy młodzież na większe pokusy, na ciężkie grzechy, które pociągają za sobą straszne choroby, śmierć i zatrucie dalszych pokoleń.

W kościelnym Prawie kanonicznym, które obowiązuje wszystkich katolików (kan. 1113) to prawo do całkowitego wychowania zostało ujęte w sposób jasny i zdecydowany. Brzmi ono: **„Na rodzicach ciąży nader wielki obowiązek starania się według sił o wychowanie swego potomstwa zarówno religijne i moralne, jako też fizyczne i obywatelskie, tudzież o zabezpieczenie temuż potomstwu także dobrobytu doczesnego".**

Pod wychowaniem obywatelskim należy rozumieć należyte przysposobienie do wykonywania obowiązków dobrego obywatela. Rodzice wychowują swe dzieci nie dla siebie, lecz dla Boga i dla społeczeństwa. Trzeba od najwcześniejszych lat tak wychowaniem dziecka pokierować, aby ono pamiętało nie tylko o sobie, ale i o bliźnich, aby szanowało prawa państwowe i rozporządzenia władz np. nie niszczyło mienia publicznego.

Państwo a rodzina.

Państwa, które dążą do zaprowadzenia u siebie ładu moralnego zawsze szanować będą prawa rodziców do wychowania swego potomstwa. Nasze polskie prawodawstwo uznaje w całej pełni te prawa rodziców, trzeba tylko, aby wszystkie rodziny polskie lepiej tę możność dobrego wychowania wykorzystały.

Są jednak kraje, które nie uznają Bożego ładu a tym samym i praw rodziców, jak np. pozostająca pod władzą bolszewików nieszczęsna Rosja Sowiecka. Władze bolszewickie brutalnie wdzierają się w życie ognisk rodzinnych i nie pozwalają na wychowanie religijno-moralne i to nazywają „wolnością proletariacką". Ładna mi wolność, nawet zwierzęta mogą swoje potomstwo według swojej woli wychowywać.

Kościół a rodzina.

Podczas gdy w wielu krajach rządy dążą do ograniczenia lub nawet do zupełnego zniszczenia praw rodziny, Kościół św. te prawa szanuje i w ich obronie odważnie staje. Nawet gdy chodzi o sprawę tak ważną dla duszy dziecka jak chrzest i przyjęcie na łono prawdziwego Kościoła — prawo kościelne nakazuje liczyć się z wolą rodziców (kan. 750 § 2). Toteż rodzice, którzy kochają swą dziatwę, odnoszą się z najwyższym zaufaniem do Kościoła.

„Instynkt bowiem rodzicielski, pisze Ojciec św. w tejże encyklice, **który pochodzi od Boga, zwraca się z zaufaniem do Kościoła, gdyż wie, że znajdzie w nim obronę praw rodziny i w ogóle tę harmonię, którą Bóg ustanowił dla zachowania porządku na świecie".**

Świadczą o tym przepełnione szkoły katolickie, do których uczęszczają często dzieci nawet rodziców niewierzących i niekatolików.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, wynika niezbicie, że dwie społeczności a mianowicie Kościół i rodzina mają wyraźne, bo z nakazu Stwórcy wypływające *posłannictwo wychowawcze, prawo i obowiązek* wychowywania przyszłych pokoleń.

„Skutkiem zaś tego prawa Kościoła i rodziny do wychowania, zapamiętajmy dobrze te słowa Ojca św. Piusa XI, **nikomu nie wolno znosić, nikomu nie wolno na nie napadać, niczym innym nie wolno go zastępować".**

Nikomu — pamiętajmy.

K. J.

PAŃSCY JESTEŚMY

Rzekł głupi w sercu swoim :niema Boga! (Ps. 51, 1).

Mało dziś takich, pocieszamy się, którzyby *na prawdę* w istnienie Boga nie wierzyli.

Tak — ale wielu z nas *żyje tak, jakby Boga nie było.*

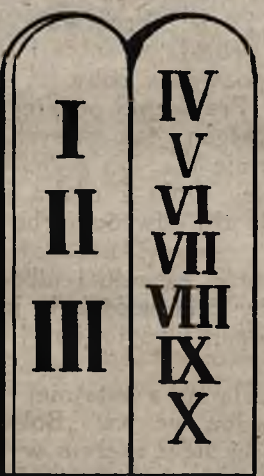
Uznajemy, że Bóg jest — bo skądże wziąłby się świat, — ale prawa Jego lekceważymy, z nakazów wybieramy dowolnie te, które nam dogadzają.

I zdaje nam się, że postępujemy *mądrze.*

A przecież uznawać, że Bóg jest, a żyć bez liczenia się z Jego istnieniem, czy to nie jest nierozum?

I nierozum i pycha i obłuda!

Albo jest Bóg, który stworzył świat i wtedy Go słuchać we wszystkim jest naszym obowiązkiem, albo wmówmy w siebie, że Boga nie ma, że ze śmiercią



wszystko się kończy, i wtedy wolę własną postawmy na tronie. Jedno z dwojga.

Bo jakże my sobie wyobrażamy swój stosunek do Boga i Stwórcy swego, którego usty wyznajemy? „Niechże sobie panuje w obłokach, w zaświatach — ostatecznie w niedzielę w kościele — ale w życiu, w dzień roboczy ziemskie muszą rozstrzygać racje"... Tak rozumujemy a raczej tak żyjemy bez rozumu — z dnia na dzień — odsuwając od siebie myśl o tym, do czego rozumną istotę obowiązuje fakt, że Bóg jest.

I łudzimy się, że z wiarą naszą „wszystko w porządku!"

Bogu nieogarnionemu w pysze naszej radzibyśmy wykreślać granice?! Co by to był za Bóg, który by stworzeniom Swoim pozwolił Sobie robić przepisy? Przemyślmy tylko tę myśl do końca, my, którzy od podwładnych swoich tyle umiemy wymagać!

Daruj nam, Panie! Odtąd pamiętać chcemy, że „nie ma mocnego jako Bóg nasz". Z radością i dumą wyznajemy Cię Panem naszym. Bóg jeden „wielki jest a nie ma końca" — a „żaden Mu nie jest podobny między zakonodawcami".

Tobie służyć pragniemy i Twoje prawo stawiać ponad wszystko.

Wszak „czy więc żyjemy, czy umieramy *Pańscy jesteśmy*" (list św. Pawła do Rzymian 14, 7—15, 14).

Pańscy, albowiem stworzeni dla Ciebie, na obraz i podobieństwo Twoje.

Pańscy — albowiem kupieni zapłatą wielką, bo ofiarą krzyżową na Golgocie... Przeto daruj nam Panie i nieprawości naszych zapominając wyprostuj myśli nasze, abyśmy Cię zawsze mieli przed oczyma swymi...

R. E.

Byleś mnie, Panie, nie przestał miłować.
Czyń co chcesz ze mną —
Ja bym się miała buntować
Przeciw Twej woli?
Wypraszać od złej doli
Skargą przyziemną?...
Który wiatru moc
Do wełny jagnięcia lichego
Raczysz stosować —
Człowieka krwią Swą odkupionego
Miałżebyś nie ratować,
Gdy przyjdzie noc? —
Nie dodać sił, gdy ciężar krzyża się wzmoże?
Ja Tobie tak ufam, Boże!
Któż jak Bóg?
Twe oko czuję nad sobą —
Czy zdrowiem darzysz czy chorobą,
Tak widzę cudowność Twych dróg!
Prowadź mnie, prowadź,
Przez słońca blask czy dal ciemną.
Byleś mnie, Panie, nie przestał miłować.
Czyń co chcesz ze mną.

R. E.

„BOLSZEWICZKA"

Właściwie niczym się szczególnym nie różniło to zebranie od innych. Na salce było ciepło, bo na dworze mróz już trochę zelżał. Miało się ku wiośnie. Czuć ją było w powietrzu. Kobiety porozdziewały się z chustek, bo ksiądz proboszcz nie pożałował opału, wiedząc że gospodynie z Kęciny i Pęcian miały więcej jak po trzy kilometry drogi na mrozie.

Niby wszystko było jak zawsze, a przecie czuło się jakby kto ziarno niepokoju posiał pomiędzy drewnianymi ławkami.

Prezeska, wysoka, postawna, dobrze już siwa gospodyni, odłożywszy na bok dużą kraciastą chustkę założyła okulary i skończywszy komunikaty kierownictwa, zaczęła właśnie sprawdzać długą listę adorujących w najbliższy piątek miesiąca, naturalnie tylko miejscowych gospodyń z Womranic, gdy otwarły się drzwi i stanął w nich drobny, niskiego wzrostu ksiądz.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków, amen! — odpowiedziała zgodnie cała sala.

Ksiądz Łagoda, wikary parafii Womranickiej i asystent oddziału K. S. K. był ogólnie lubiany. Pierwsza to była jego placówka duszpasterska po ukończeniu seminarium i po święceniach. Szła od niego moc Boża i miłość Jezusowa do dusz mu powierzonych, to też słuchano go zawsze z wielką uwagą, czy mówił na ambonie, czy zabierał głos na zebraniach.

Teraz też gdy wszedł zrobiło się ogólne poruszenie i kobiety coś żywo szeptać zaczęły między sobą; po chwili jednak wszystko się uciszyło a nad tą ciszą górował głos prezeski, która czytając z kartki, na której widocznie miała tytuł referatu, zaczęła:

— Pani Bratkowska niech nam teraz opowie „o wychowaniu w rodzinie dzieci w wieku szkolnym".

W trzecim rzędzie podniosła się ręka.

— Czy ja mogę o cosik zapytać?

— Co do wykładu?

— A właśnie.

Podniosła się z ławki młoda, może około trzydziestki mająca kobieta.

— No, to... słuchamy.

— Myśmy tu sobie mówiły, że jak u nas była na zeszłym zebraniu ta pani...

— Zawadzka.

— Może być — Zawadzka, tośmy się trochę wstydziły mówić, bo nie nasza, miastowa, możeby się śmiała, ale ona dużo mówiła co my nie rozumiemy, a Wielebny Ksiądz Asystent to by nam mógł dziś wytłumaczyć.

Prezeska pochyliła się ku księdzu Asystentowi, widocznie radząc się, czy pytając. On przyjaźnie kiwnął głową na znak zgody.

— Ano, to pani Bratkowska się nie pogniewa, że my na przyszły miesiąc odłożymy?

— A skądżeby...

— To ja się może pierwsza zapytam. Ta pani to tak mówiła, że Kościół, no i Ojciec św. mówią, co jak kto ma ziemię na własność, to mu jej nikt odebrać nie może, czy ma tyle co nasz dziedzic z Pęcian, czy 3 morgi, jak my, a przecie stryjna, co do nas łońskiego roku przyjechała to powiedziała, że u nich rząd parceluje ziemie hrabiego, co u niego mój stryj są za kowala i że sprzedają bezrobotnym, — więc jak to jest?

Usiadła cała zaczerwieniona od tego, że tyle powiedziała, a zaraz za nią podniosła się ręka pulchna i okrągła z obrączką na małym palcu, bo się już na inny nie mieściła. Ogrątlutka i pucułowata żona właściciela sklepiku — Łapina, znana była w całej wsi jako chyba najenergiczniejsza matka i żona. Mąż jej, dobry, spokojny człowiek, doskonale umiał sprowadzać i sprzedawać towar, zawsze cichy i akuratny. Po całym dniu pracy wymykał się do swego ukochanego ogródka, gdzie hodował śliczne róże i jak tęcza barwne odmiany georginii i to go najwięcej obchodziło. Dom i starunek o wychowanie dzieci całkiem zdał na żonę, a ona mocną ręką trzymała córki prawie na wydaniu i jedynaka syna, który w mieście już za pół roku gimnazjum kończył.

Ten Kuba — jedynak raz po raz jakieś nowinki pochwytywał w mieście i przyjeżdżał do domu z „pokręconą", jak matka zwykła mówić, głową i ona sama mu ją „odkręcała", kończąc zbawienne macierzyńskie nauki przyprowadzeniem winowajcy do konfesjonału. Sama, do podziwu, lubiła czytać i w głowie miała do rzeczy. Była zresztą rodem z miasta i pono nawet na jakieś kursa chodziła za młodu.

Kiedy wstała, kilka gospodyń uśmiechnęło się trącając łokciami: pewnikiem znowu Kuba jakie nowe głupstwo przywiózł z miasta i Łapina musi go rozumu nauczyć.

— Cicho, proszę tam o spokój. Pani Łapina ma głos.

— Chciałam się ino zapytać, bo rychtik mówiłam komuś o naszym lutowym zebraniu, cośmy od tej pani słyszały niby też o tę parcelację, że to jedni to mają za dużo, a drudzy nic, a Pan Bóg przecie sprawiedliwy, nie może chcieć coby jedni tyle mieli, a inni nic, albo i z głodu na tych obu morgach ze siedmiorgiem dzieci przymierali i że skoro nie ma na ziemi sprawiedliwości, to jest jak ci co mają sami nie dadzą, to nie ma grzechu nijakiego ich wywłaszczyć. — Za przeproszeniem łaski wielebnego księdza Asystenta to niby nie ja tak myślę, i zarazicko temu komuś, powiedziałam, że złodziej czy z małego czy z dużego kradnie zawsze złodziejem zostanie, a on mi na to gada, że sam Ojciec św. pisał, że uważa niesprawiedliwą taką nierówność. —

Mądry to on nie był, co to gadał, ale jabym chciała wiedzieć co mu odpowiedzieć.

— To i ja proszę o głos.

Wstała siwa, wysoka, o ceglastych rumieńcach na pomarszczonej twarzy — gospodyni — Macholarzowa.

— Co tu wiele mitrężyć i ja mam biedę w domu. Skaranie Boskie i tyle... Przerwała, bo ją coś w gardle ścisnęło, ale się zebrała w sobie i ciągnęła dalej:

— Synowa pozwoliła coby jej syn, mój wnuk, zaprosił se kolegę. Przyjechał po niego ojciec i pokazało się socjalista — gałgan i tak mi syna obałamucił, że, ratunecki, sposobu nie ma, ino z chałupy spokój poszedł bez tego nicponia. Obie z córką już drugą nowennę mówimy, coby się zło odwróciło, bo ten, jak to oni gadają „towarzysz", synowi nagadał, że najlepiej, żeby państwo całą ziemię zabrało i albo sprawiedliwie podzieliło, albo żeby cała wieś była jedno gospodarstwo, a wszyscy się zbożem i kartoflami i coino wszystkim — dzielili.

Na to podniosła się z ostatniej ławki mała i mizerna kobiecina, zwana we wsi „Bolszewiczką", bo trzy lata temu udało jej się z mężem wydostać z Bolszewii. Wrócili do ojca staruszka i gospodarzą z nim na 9-ciu morgach pod lasem.

— Oj, powiedziałabym ja o tym bolszewickim raju!... Zwiduje się mi on, jak i febra wróci i gorączka trzęsie, że się zimnym potem zlewam na wspominek tych rozkoszy. Posłaćby tam tych mądrali..., co to gębę strzępią, a umierać z głodu jak my tam, to by nie chcieli!

— Powiedzcie nam o tym Dudkowa, — wyrwała się Kozłowska.

— Czemu nie, choć krwią pisane to wspominanie. Z początku jakeśmy się sprowadzili w męża strony, za Mińsk, były tam duże dobra, co tu ani o takich nie macie pojęcia. Ano, jak bolszewicy nastali, wymordowali

właścicieli, chłopom dali część tej ziemi, a z reszty stworzono duże gospodarstwo, niby po naszemu, powiedziałoby się, rządowe. Tam siać, orać, zbierać miało się wedle „ukazu" z góry. Ja tam nie wiem czy za późno go dawali, czy głupio, czy może ludzie źle słuchali, dość, że papierów, a papierów szło a szło, a zboże albo gniło, albo się wysypywało, albo na pniu i w pokosach śnieg przysypał. Widać co wszędzie u nich było jednako, bo głód się zaczął. Te „sowchozy", jak je nazywali, dawały straty, a chłopi tymczasem mieli zyski. Jak to Bolszewiki spostrzegli, kazali im się, niby dobrowolnie, łączyć we wspólnoty, to znowu nikt nie chciał dla drugiego pracować. Jednym odebrano, wszystkich innych obdzielić nie poradzili. To tym, co się nie chcieli łączyć z nimi nałożyli takie ciężary, że głód groził, a jak który chłop uciekł z tych wspólnych gospodarstw, to go tak gnębili podatkami i tyle kazali rządowi z gospodarstwa dawać, że dla niego i dzieci nic już nie zostało. A musiał np. sprzedawać rządowi masło po 3.50 rbs., a dla głodnych dzieci kupować za 32 ruble, mięso dawał za 3.20 rbs., kupował za 12 rubli i tak wszystko. — Powoli zrównaliśmy się wszyscy w biedzie i głodzie.

Były też takie wsie, gdzie wszystko było wspólne od konia po ubranie. To jak kto miał co lepszego, to wszyscy to używali aż do zniszczenia i przemarnowali wszystko.

Rząd zabierał ze wsi co mógł, gnębił, za ukryte zapasy — zsyłał na ciężkie roboty, albo i na śmierć. Głód był w miastach, to chcieli ze wsi wszystko wydusić, a u nas też już przymierali głodem o wodzie i czarnym kawałku podpłomyka ze śrucin, jakich byśmy tu świniom nie dali i ot cierpieli ludzie... byle bliżej śmierci — wybawicielki.

To ich raj! Gadać można i przez radio i „na gębę", ale żyć...! Zresztą, to wiadomo. O swoje to każdy dba, ale jak wszystko wszystkich, to nikt nie dba, a każdy ino chce brać, no to się i do biedy na dnie — dobierze. Skończyłam!

Dano jej brawo.

— Dobrze „bolszewiczka" gada! podnosiły się głosy.

— Cichajcie już. Ksiądz asystent chce nam coś powiedzieć.

Zrobiła się cisza.

— Cieszę się, że tak szczerze, jak w prawdziwej rodzinie Bożej, wypowiedziałyście wszystkie swe wątpliwości i troski. Krótko wam odpowiem.

Kościół twardo stoi na stanowisku, że własności prywatnej ruszyć nie pozwala, więc czy kto ma dom, czy pieniądze, czy fabrykę, czy ziemię to jego i kto się na to targnie — grzeszy. Jedynie państwu wolno, jeżeli istnieją do tego słuszne powody, np. część ziemi będącej w prywatnym posiadaniu rozparcelować. Słusznym powodem może być np. taki wypadek, że duże obszary leżą zupełnie nieuprawione. U nas, wiecie, sejm uchwalił reformę rolną i na jej podstawie — rząd — częściowo już rozparcelował większą własność, ale czy odebrał im własność, zagrabił jak bezbożniczy rząd bolszewicki w Rosji? — Nie, on nie odebrał własności, a tylko prawo do używania tej ziemi, bo za nią właścicielom zapłacił. Tak też Kościół uczy, że skoro państwo parceluje komuś ziemię, musi mu za nią zapłacić słuszne odszkodowanie. Ale spytacie może, czemu państwo może brać za odszkodowaniem ziemię pod parcelację, a np. gospodarze — nie? Na to ja was zapytam: Dlaczego nie pozwolicie dzieciom swoim wybierać z waszego gospodarstwa co chcą, a sami, jeśli chcecie dać, to dzielicie jak chcecie? Bo wy macie rozum dorosłych i wiecie co sprawiedliwie im się należy, a oni, każdyby o sobie myślał i to może jeszcze głupio. Podobnie państwo czuwa nad obywatelami jak nad dziećmi rodzice i w interesie wszystkich dzieli to, za co zapłaciło słuszne odszkodowanie, chcąc, by np. ziemie próżnujące mogły być przez większą liczbę obywateli używane.

Cóż jeszcze? Aha, — prawda, Ojciec św. pisze, że bogactwa ziemi nie są sprawiedliwie rozdzielone, to prawda, ale jaką daje wskazówkę? — Nie wywłaszczenie, nie pozwolenie na grabież. Ten ktoś, z kim pani Łapina rozprawiała, źle to zrozumiał, a Ojciec św. poleca tym co mają dużo ziemi, by z tego co im zbędzie, po zaspokojeniu potrzeb życiowych wedle ich stanu, pomagali z miłością tym, którzy mało, albo wcale ziemi nie mają, a lepiej jeszcze, by stwarzali dla nich warsztaty pracy i źródło zarobków, jak to zrobił np. dziedzic z Młynowa, budując suszarnię i cegielnię. Wiecie jak dobrze się mają ludzie w Młynowie!

Miłość buduje i żywi, nienawiść burzy. Bolszewicy poszli drogą nienawiści, krwi, krzywdy i niesprawiedliwości i pani Dudkowa, dobrze wam opowiedziała do czego doprowadzili, że i dodać nic na razie nie potrzeba.

Ale „Bolszewiczkę" nie były zdolne uradować nawet słowa pochwały. Siedziała cicho, z twarzą bolesnym przypomnieniem stężałą. Kilka gospodyń skupiło się przy niej. Prezeska, zaniepokojona, powstała z miejsca.

— Co się stało pani Dudkowej?

— To tak na nią zawsze przychodzi, jak se te czasy bolszewickie wspomni — odwróciła się przyjaźnie Kozłowska.

— Zmogły ją rozkosze z tego „raju na ziemi" — dorzuciła Łapina.

Dudkowa powoli uspokajać się zaczęła i zebranie podjęto na nowo. S. M.

Wyspowiadam się przed śmiercią

Liczę na to i bardzo tego ci życzę!

Czy jednak wówczas będziesz miał czas i przytomność umysłu?

Iluż to ludzi tak mówiło, jednak umarli bez kapłana, czy dlatego, że nie wierzyli w swój rychły zgon, czy że rodzina przez nierozsądną obawę nie sprowadziła kapłana, czy że śmierć nadeszła niespodzianie.

Powiedz! Gdybyś miał syna, któryby codzień cię znieważał, nieraz ciężko cię obraził, pogardzał tobą i twymi prawami, mówiąc: „Gdy będę umierał, wówczas przeproszę ojca", czybyś takie jego postępowanie uważał za piękne?

A czy myślisz, iż byłoby szlachetnie i godne człowieka mówić: „Wyspowiadam się przed śmiercią", zamiast uczynić to zaraz? — Dalej! — Toby znaczyło: „Chcę całe swe życie spędzić bez Boga, nigdy Go nie słuchać, dbać o wszystko z wyjątkiem Jego służby, w chwili zaś śmierci poświęcę Mu resztki, szczątki swojego istnienia".

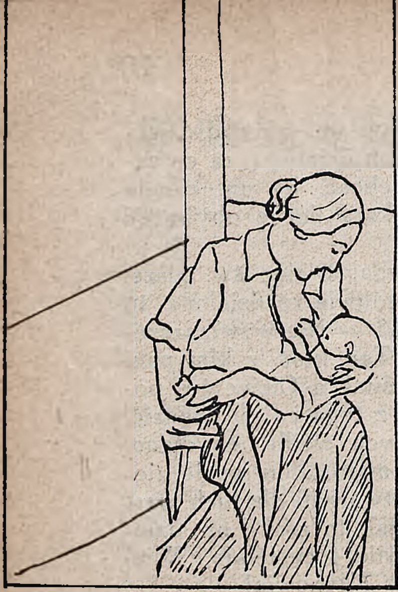
Wszak takie postępowanie nie jest godne człowieka!

To igranie z ogniem; to igranie z ostatnią chwilą życia i lekceważenie w tak doniosłej chwili zupełnego szczerego nawrócenia. Ty zaś czynisz tak, nawet nie wiedząc, czy masz żyć rok, czy jeden dzień, czy nawet jedną chwilę!

Zresztą trzeba się spowiadać nietylko przed śmiercią, lecz co najmniej raz do roku, ponadto zawsze po dopuszczeniu się grzechu śmiertelnego, bo stan tego grzechu ściąga na nas gniew Boży, w razie zaś śmierci karę piekła...

A. Magniez „Odpowiedzi zdrowego rozumu".

NAJZDROWSZY POKARM DLA DZIECKA



W Polsce rodzi się dużo dzieci, więcej niż w wielu innych państwach, lecz prawie połowa z nich nie dożyje roku. **W Polsce umiera więcej niż gdzie indziej niemowląt.** Umierają najczęściej „na kurcze" albo, jak mówią matki, „tak ot, niewiadomo dlaczego marnieją". A jednak musi być jakaś przyczyna tych niezliczonych corocznie śmierci niemowląt. Niemowlę, chociaż jest małym człowiekiem, jest jeszcze nierozwinięte, jest jakby młodziutkim pączkiem. I to co zniesie drzewo tego nie zniesie młody pączek. To co dorosłemu człowiekowi nie szkodzi, to często o śmierć przyprawia niemowlę. **Nawet drobne zaniedbanie w pielęgnowaniu, nawet małe błędy w odżywianiu — i już gotowa choroba.**

Pewnej nocy matka przywiozła do szpitala czteromiesięczne dziecko w ciężkim stanie zatrucia. Okazało się, że podczas zapustnej kolacji chciano uraczyć i to maleństwo, „żeby i ono wiedziało, że były ostatki", jak mówiła matka. Cóż dać niemowlęciu? Uradzili, że krem z ciastka, „z napoleonika" nie zaszkodzi. To takie delikatne! Tak sobie myśleli dorośli, bo sądzili według siebie. Krem ciastka to dla nas delikatny przysmak, a dla niemowlęcia okazał się trucizną. Wszyscy jedli i byli zdrowi, a dziecko dostało drgawek i gorączki? Dlaczego? Dlatego, że niemowlę ma jeszcze nie wykształcony zupełnie żołądek i kiszki, **i musi mieć pożywienie inne niż dorośli.** Wiele matek ma na swoim sumieniu ciężkie albo lżejsze zatrucia własnych dzieci. Same nie wiedzą czym krzywdzą swoje maleństwa.

Cóż jest najzdrowszym i najpewniejszym pokarmem dla każdego niemowlęcia? Nie trudno o odpowiedź — **pokarm matki.** Zdawałoby się że to wszyscy wiedzą no, i że wszystkie matki według tej zasady postępują. Niestety, coraz częściej matki uchylają się od tego obowiązku wobec swego dziecka. Tłumaczą się rozmaicie. Jedna mówi, że nie miała pokarmu, inna mówi, że jej pokarm nie służy dziecku, któraś znowu skarży się, że musiała dziecko odstawić, bo pracuje poza domem, a zdarza się, że i z powodu wygody, albo dbałości o ładną figurę zastępują matki własny pokarm butelką. **Żaden, najlepiej nawet przygotowany, pokarm sztuczny i najdroższe mączki nigdy nie zastąpią pokarmu matki.** W pokarmie matki są wszystkie potrzebne dla rozwoju dziecka składniki, bez których dziecko nie może zdrowo się chować. Mleko krowie, chociaż pożywne, ale przecież nie posiada tych wszystkich zalet, jakie ma pokarm kobiecy. **Pokarm kobiecy jest zawsze zupełnie czysty.** Wprost z piersi matki przechodzi do ust niemowlęcia. Nawet najbardziej troskliwa matka nie wie, do jakiego wiaderka było przelewane mleko krowie nim je kupiła, nie wie jakimi rękami było wydojone. Jak oczyścić mleko od tego co wraz z kurzem przez ciągłe przelewanie, mierzenie mogło się dostać?

Mleko krowie czy kleik musimy ogrzać, żeby podać niemowlęciu. Nieraz nie ma czasu na grzanie, więc podajemy za zimne, innym razem chcemy zbyt prędko nakarmić niemowlę, a nie ostudzimy dostatecznie gorącego mleka i dziecko znów płacze. **Pokarm matki ma zawsze stałą, najlepszą do picia ciepłotę, nigdy nie jest za zimny ani za ciepły. Poza tym w pokarmie matki są składniki, które bronią dziecko przed niektórymi chorobami.** Zdarza się wprawdzie czasem, że matka nie może karmić dziecka z powodu swej choroby, ale **nie można przy najmniejszej gorączce odstawiać dziecka.** Ciężka gruźlica płuc, ciężkie choroby serca i nerek z obrzękami nóg, ataki epileptyczne (wielkiej choroby), to są te rzadkie przypadki, kiedy matka jest zmuszona karmić dziecko butelką. Szkodliwość pokarmu matczynego dla dziecka prawie się nie zdarza. Te wyjątkowe przypadki muszą być zbadane przez lekarza, który w koniecznym razie wskaże sztuczne pożywienie. Nie zawsze gdy dziecko po karmieniu płacze, to z tego powodu że „mu pokarm nie służy". Dziecko ma biegunkę też się mówi, że pokarm „za ciężki" i niemowlę dostaje kleik, albo mleko krowie. **Tego robić nie wolno. Nie wolno tak bez namysłu pozbawiać dziecka tego co dla niego jest najzdrowsze!** Jeżeli niemowlę ma biegunkę, albo często płacze, trzeba sprawdzić czy nie ma jakiej wysypki na ciele, czy nie jest przegrzane w poduszkach, czy nie za wiele pokarmu dostaje, czy nie za często dostaje pić, czy mu nie podano czegoś do jedzenia, trzeba dopilnować dziecka, a nie korzystać z okazji, żeby odrazu, odstawić dziecko od piersi. Jeżeli kobieta musi dla utrzymania rodziny pracować poza domem, wtedy też nie powinna zupełnie pozbawiać dziecka pokarmu. Karmić może niemowlę rano przed wyjściem do pracy, podczas jej nieobecności dziecko dostanie butelkę, a po powrocie matki z pracy i dla dziecka będzie najzdrowiej i dla matki najmilej, jeżeli weźmie dziecko do piersi. Nawet trzykrotne karmienie przez matkę powinno się utrzymać jaknajdłużej, **bo to mieszane karmienie jest o wiele lepsze dla zdrowia dziecka, niż butelka przez cały dzień.** Żeby pokarm utrzymywał się, i żeby nie tworzyły się wrzody w piersi, musi matka podczas pracy odstrzykiwać, albo pompką odciągać pokarm.

Ale i pokarm matki musi być podawany w porę, żeby nie wywołał biegunki. **Pierwszy raz przystawiamy niemowlę do piersi matki w 12 godzin po urodzeniu.** Do tego czasu, jeżeli dziecko płacze podajemy wodę przegotowaną albo nieco herbatki rumiankowej. **Od razu trzeba przyzwyczaić dziecko do regularności w karmieniu. Między jednym karmieniem, a drugim musi być około trzech godzin przerwy.** Przerwy w karmieniu są konieczne dla niemowlęcia, żeby przez ten czas żołądek i kiszki mogły przetrawić pokarm. Przerwy w karmieniu są konieczne, aby niemowlę nauczyło się od razu porządku w życiu, żeby i matka wiedziała, kiedy ma czas na pracę, a kiedy ma karmić dziecko. **Nie wolno dawać piersi dziecku za każdym płaczem, przecież dziecko nie zawsze płacze z głodu!** Dziecko nie umie mówić, i płaczem daje nam znać o wszystkim, o tym że mu niewygodnie leżeć, a czasem płacze bez poważniejszego powodu. Nie można na wszystkie życzenia i potrzeby dziecka dawać mu jednej odpowiedzi — piersią zatykać mu buzię. To jest najłat-



wiejsze, ale dla dziecka często szkodliwe. W nocy i matka i dziecko muszą mieć przerwę od karmienia: najpierw 6, a potem 8 godzinną. Jeżeli dziecko płacze można podać mu trochę herbatki rumiankowej, po kilku dniach już się jednak do przerwy nocnej przyzwyczaja i śpi spokojnie. Cóż kiedy matki mówią, że tylko tymczasem wstają nocą do dziecka, gdy dziecko będzie trochę silniejsze, starsze to będą stosowały przerwy w dzień i w nocy. **Wtedy jednak będzie bardzo trudno oduczać czegoś, do czego już dziecko przyzwyczailiśmy.**

Lekarka.

PIERWSZA MATKA

„Każde gąsię to ledwie się z jaja wydobędzie, zaraz sobie samo radę daje — a człowiek to rodzi się taki niedołężny i tyle matce sprawia kłopotu..."

Tak lamentował kiedyś pewien stary kawaler, widząc, jak siostra jego przewija swojego malca i śledzi z zachwytem nieporadne ruchy niemowlęcia.

Matki innymi oczyma patrzą na maleńkiego, bezbronnego w swym niedołęstwie człowieczka i nie zazdroszczą bynajmniej zwierzętom ich tak szybko spod opieki rodzicielki wyzwalającego się potomstwa.

Że już pra-matka rodu ludzkiego, Ewa — dzieliła te uczucia, świadczy o tym ciekawa legenda, jaką w wydawanym przed 100 laty w Krakowie piśmie zatytułowanym „Zbieracz literacki" wydrukowano.

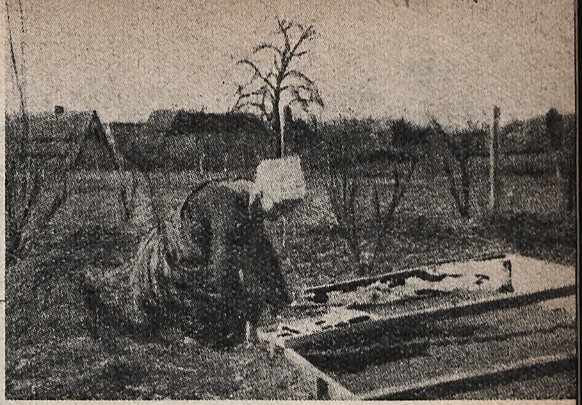
Oto ona: Starożytna powieść rabinów zawiera następujące tkliwe opisanie najsłodszego i najmocniejszego uczucia macierzyńskiej miłości:

„Chwila, w której Ewa porodziła pierwszego syna i gdy pierwszy raz przytuliła dziecię do swych piersi, była najszczęśliwszą w jej życiu. Wszyscy aniołowie stali około zachwyconej matki, radując się obrazem, którego pierwej nigdy nie widzieli. Sam Bóg radował się swoim powtórnym utworzeniem człowieka i czytał w sercu matki swoje własne uczucie, świadczące, iż świat jest doskonałym. Chłopiec nasycił się pokarmem, a Ewa była niewyczerpana w pieszczotach i wynajdywaniu zabawek dla swego ulubieńca; a gdy razu jednego spuściła go z swojego łona i postawiła na nogi, rzekł Bóg: „Puść go, niech bieży!" — „Ach, nie puszczę, bo upadnie". Wtedy Bóg rzekł: „Ponieważ twoja miłość macierzyńska mocniejszą jest, niż zaufanie w moje słowo, będziesz więc przez cały rok z mozolną pracą uczyła chodzić twego syna". — „Dobrze" — rzekła Ewa, uweselona w swoim sercu — „tym sposobem nie tak prędko moich pocałunków odbieży".

Co powiesz na to, wygodny wujaszku — że w sprawie, która cię tak oburza, Ewa umaczała swe palce...?

CO SADZIĆ?

Gdy czytamy w czasopismach ogrodniczych, że w roku ubiegłym sprowadziliśmy do Polski 515 ctn cebuli i 793 ctn czosnku, to trzeba nam przecież zabrać się w tym roku do uprawy w jak najszerszym zakresie, aby nie wydawać tyle złotych na to warzywo. Uprawa cebuli i czosnku nie jest chyba zbyt trudną i nie wymaga specjalnych wiadomości i umiejętności. Na metr kwadratowy potrzeba 1 g nasion, z czego zebrać można do 2 kg cebuli — 1 g żyławskiej cebuli warszawsko-wolskiej, najlepszej kosztuje 4 grosze — więc chyba opłaci się kupić i zasiać, aby zebrać za 4 grosze 4 funty tej przyprawy nieodzownej w każdej kuchni. Apeluję do wszystkich gospodyń, aby tego roku w marcu — kwietniu nasiały cebuli, ile tylko zdołają. Sama zasieję 100 gramów i doniosę szanownym czytelniczkom, ile plonu zebrałam. Wstyd naprawdę, abyśmy nie umiały dowieść, że potrafimy cebuli tyle wyprodukować, ile jej Polska potrzebuje. Tak samo zabrać się trzeba do obsadzenia ząbkami czosnku wszystkich zagonków w ogrodzie — niechby choć o połowę zmniejszył się przywóz z zagranicy. Prawie się wierzyć nie chce, żeśmy poza tym sprowadzili 183 ctn pomidorów, 4.341 ctn kalafiorów, 321 ctn ogórków, 2.234 ctn kapusty i 1.869 ctn sałaty! Chmielu 78 ctn, a grzybów suszonych 266 centnarów. Ileż to pieniędzy poszło za granicę, gdy w kraju tyle ziemi i tyle pracowitych i światłych gospodyń!



Teresa Panieńska.

NASZA KUCHNIA

Przemarznięte ziemniaki obrać z łupiny, włożyć do garnka szczelnie przykrytego bez wody, posypać miałką solą, postawić na ogniu i gotować w parze. Wysypane na półmisek mają smak zdrowych ziemniaków.

Sposób przeszkodzenia kiełkowaniu.

Ziemniaki skoro zaczynają kiełkować zawierają w łupinie truciznę. Zielone, długie kiełki ziemniaków są niezmiernie szkodliwe, mają gorzki smak, sprawiają nudności, a nawet mogą działać śmiertelnie.

Dlatego też na wiosnę nie należy gotować ziemniaków w łupinie, a obierając wycinać starannie oczka i kiełki. Aby zapobiec kiełkowaniu należy:

a) kocioł od bielizny lub duży garnek napełnić do połowy wodą; gdy się woda zagotuje wrzucić ziemniaki na 5 sekund, tak aby je woda przykryła, po czym wysuszyć je i zsypać do piwnicy. Wrząca woda niszczy oczka nie szkodząc zupełnie ziemniakom;

b) drugi sposób jest następujący: ostrym nożem wykroić ostrożnie oczka; to również nie szkodzi ziemniakom — owszem trzymają się doskonale do maja i czerwca. Dobrze jest także począwszy od Bożego Narodzenia przesypywać często ziemniaki.

Gotowanie ziemniaków.

Zdawałoby się, że nie ma nic łatwiejszego jak ugotować ziemniaki, a jednak od sposobu przyrządzenia zależy smak tychże do tego stopnia, że podaję kilka wskazówek: Młode ziemniaki przed gotowaniem należy włożyć do zimnej wody na ½ godziny — zimowe należy moczyć 4—5 godzin, żeby nie miały smaku i zapachu ziemi i piwnicy. Po czym wypłukawszy je dobrze posolić, nalać zimną wodą i gotować pod pokrywą. Ziemniaki zimowe, które już kilka miesięcy leżały w piwnicy nalać gorącą wodą i gotować bez przykrywy często szumując. Przy starych ziemniakach dobrze jest odlać wodę, gdy są na pół ugotowane, a nalawszy inną gorącą wodą gotować do reszty. Gdy miękie, odlać wodę, potrząsnąć garnkiem kilka razy i postawić na blasze bez pokrywy, aby wyparowały.

Zupa ziemniaczana.

Wziąć trochę rosołu, pozostałego sosu od pieczeni i tłuszczu zagotować, wkrajać marchew i ziemniaki opłukane i pokrajane w kostkę, a gdy są miękie przetrzeć przez sito, dodać masła i tyle sosu pieczeniowego, aby zupa była brunatna, jeszcze raz zagotować i podać z grzankami z bułki.

PŁOMIEŃ, CO ZAGRAŻA STRZECHOM

W numerze lutowym (2-gim) „Gazety dla Kobiet" rozpoczęto omawiać, czym jest komunizm (i pokrewny mu bolszewizm). Zaznaczono, że pragnie on ludzi uszczęśliwiać na własną rękę — i to przymusowo, bez ich zgody. Że burzy on istniejący dotąd porządek w świecie a nic trwałego na to miejsce zbudować nie potrafi. Określono komunizm jako g r o ź n e n i e b e z p i e c z e ń s t w o dla ludzkości, zwalczane przez Kościół i Państwo. — Rozpatrzymy obecnie, dlaczego komunizm zwalcza religię.

Człowiek myślący, skoro słyszy i czyta, że **komunizm zwalcza usilnie wszelką religię i praktyki religijne**, a najzażarciej **prześladuje religię katolicką**, — zastanowi się i zapyta: dlaczego tak się dzieje? Chyba przecie to nie przeszkadza komunistom przy odbudowie świata, że ktoś wierzy w Boga i ufa Mu, albo że sobie idzie spokojnie do kościoła i w nim cicho się modli, czy że uczestniczy we Mszy świętej lub śpiewa godzinki i litanię? Tak samo i księża, gdy mówią kazania, nauczają katechizmu lub udzielają Sakramentów świętych, — w niczym chyba nie przeszkadzają komunistom w ich pracy ku uszczęśliwianiu świata; — tak by się przynajmniej zdawało? Otóż nie, daremnie by tak kto rozumiał: religia jest, niestety, znienawidzoną, prześladowaną i całkowicie wygnaną z komunistycznych i bolszewickich planów przebudowy społeczeństwa. Stalin, obecny dyktator Rosji sowieckiej, powiedział kiedyś w swym przemówieniu radiowem: „Uważamy każdą religię za naszego największego wroga". Powiadają komuniści, iż czynią to dlatego, bo religia to „opium dla ludu", to znaczy, że działa ona na ludzi usypiająco, jakby odwar z maku, gdyż nakazuje każdemu z nas być spokojnym, uczciwym, pracowitym, — poprostu, robić swoje jak najlepiej, — a wtedy nie ma już czasu ani ochoty na słuchanie wywrotowych nowinek, groźb ani podburzań do buntu!

Wiemy doskonale, że religia katolicka od wieków utrzymywała ludzkość w ładzie i moralności, każąc szanować prawa Boże. Natomiast komunizm zamierza zburzyć dotychczasowy ład, a więc — precz z religią, bo ona mu w tym przeszkadza! No, dobrze, jeśli więc komunistom tak zdaje, że wiara nasza do szczęścia przeszkadza, trudno ich odrazu przekonać o błędzie, ale czy i sam B ó g im zawadza? Tę rzecz musimy dokładnie zbadać.

Otóż widzimy w Rosji, Meksyku i Hiszpanii, krajach, które komunizm opanował całkowicie lub częściowo, — że tam komuniści wystąpili jawnie i otwarcie do walki przeciw samemu Bogu, gdyż „czerwoni" nie tylko prześladują tam wierzących, palą kościoły, łamią i niszczą krzyże, cudowne figury i obrazy, więżą, mordują lub męczą okrutnie księży, zakonników i biskupów, — ale równocześnie popełniają najstraszliwsze świętokradztwa, o których się nawet wspominać nie śmie, i bezczeszczą święte przybytki, — a więc **świadomie walczą z Bogiem,** jakoby mszcząc się na wszystkim, co Boskie. Straszliwe to zdziczenie u ludzi, z których każdy przecież ma duszę, odkupioną Krwią Chrystusa Pana, — prawdziwie, że te ich zbrodnie wołają o pomstę do nieba! A jednak nie wolno nam ustawać w codziennej, gorącej modlitwie, aby się ci nieszczęśni szaleńcy opamiętali i aby im Bóg okazał swe nieskończone miłosierdzie, gdy poznają, co uczynili.

Lecz nas obchodzi nade wszystko to, jak się dzieje tutaj, w Polsce? Należy zapamiętać, że komuniści używają sposobów walki bardzo mądrych i przebiegłych i zawsze przystosowanych do warunków danego kraju: to też w Polsce nie występują oni jawnie i otwarcie przeciwko Bogu. Dlaczego? Gdyż wiedzą, że ogromna większość Polaków jest wierna swemu Stwórcy i Panu i mocno stoi przy wierze swojej. Dopóki taki „dobroczyńca ludzkości" prawi Polakowi różne nowinki, dopóki go na wszelki sposób buntuje, wychwalając mu cuda, „raju bolszewickiego" i kusząc go obietnicami — póty jeszcze Polak go słucha, choćby jednym uchem; ale niechże tylko komunista zacznie mu opowiadać, że Boga nie ma, albo nawet pozwoli sobie Bogu ubliżać — wtedy wara! Polak (czy Polka) może wtedy nawet z cierpliwego i łagodnego słuchacza — stać się gwałtownym i stanowczym! A więc **komuniści doskonale wiedzą, że w Polsce praca ich musi być ukryta i podziemna,** jeżeli ma być skuteczną, — i do tego się stosują.

Organizacje, stowarzyszenia i prasa komunistyczna i jej pokrewne, — zamiast odsłaniać przed nami swoje plany, wołają zatem tak: ani myślimy zwalczać Boga ani wiary weń; to nam wcale nie przeszkadza, że sobie ktoś wierzy, jak chce: „my walczymy jedynie z Kościołem i księżmi, bo to wrogowie ludu!" Tak mówiąc i pisząc — **komuniści wprowadzają ludzi świadomie w błąd, ale tylko łatwowiernych,** gdyż niemożliwym jest zwalczać Kościół i duchowieństwo, nie zwalczając samego Boga. Jak wiemy Chrystus, Syn Boży, ustanowił Kościół i nazwał wiernych chrześcijan — członkami swymi, a siebie — Głową Kościoła. Sam też był pierwszym Kapłanem według Nowego Zakonu, za nas się na krzyżu ofiarował i odtąd codziennie się ofiaruje we Mszy świętej, na niezliczonych ołtarzach świata. Chrystus też, jako Najwyższy Kapłan, uczył ludzi, w co mają wierzyć i jak mają żyć, i tego samego po dziś dzień uczą nas władze duchowne Kościoła, to znaczy: Ojciec święty, czyli Zastępca Chrystusa na ziemi, biskupi i kapłani całego świata. Nie zapominajmy, że Kościół nie jest czymś obok nas lub ponad nami; — ale że to my sami, wierzący chrześcijanie, razem z władzami kościelnymi, czyli z duchowieństwem, — tworzymy społeczność Kościoła wojującego na ziemi; razem zaś z Kościołem cierpiącym (czyli z duszami w czyśćcu) i tryumfującym (czyli z duszami zbawionymi w niebie) — tworzymy cały Kościół Chrystusowy. Chyba każda z nas, katoliczek, wie to i doskonale rozumie? Jeżeli nie, to obowiązkiem jej niech będzie postarać się to zrozumieć, aby sama nie dała się zwieść fałszywym rozumowaniom, a także, aby drugich pouczyła o prawdzie[1]).

Wiemy również, że godność kapłana katolickiego jest wyjątkowo wielka, ponieważ w naszym imieniu sprawuje on Ofiarę Mszy świętej, pośredniczy między Bogiem a nami. Gdyby nie stało kapłanów — nie byłoby Mszy świętej, ani też nie udzielano by wiernym Sakramentów świętych, które są dla nas źródłem łask Bożych, — gdyż nikt, prócz nich, nie ma tej władzy, nadanej od Boga. Czy zdajemy sobie z tego sprawę? Czy chcemy, aby u nas było tak, jak w Rosji, Meksyku i Hiszpanii, gdzie prawie wszystkie kościoły są zamknięte, zamienione na składy broni czy muzea, lub też zburzone, — gdzie kapłanów pozabijano lub wygnano, a ci, co pozostali, kryć się muszą? O ile tego nie chcemy, to wytłumaczmy dobitnie tym, co dają się opętywać komunistom, — co jest prawdą, a co fałszem, i nie powtarzajmy, ani pozwólmy powtarzać bredni. Módlmy się przy tym o nowe powołania kapłańskie

[1]) Oczywiście, każda z nas wie, że co innego — kościół budynek, dom Boży, a co innego: K o ś c i ó ł — zespół wiernych katolików.

i o gorliwych i świątobliwych kapłanów, aby nam przewodzili w pracy około zbawienia dusz i w trudnych czasach dzisiejszych spełniali jak najlepiej swe szczytne posłannictwo.

Powie może która z bystrzejszych czytelniczek, że widzimy także i w Polsce od czasu wojny wielki wzrost najrozmaitszych sekt, a poza tym spotyka się często tzw. „robotę komunistyczną", zamachy na szkołę katolicką, a nawet jawne pisma i stowarzyszenia bezbożników i tzw. „wolnomyślicieli". To prawda, lecz jednak, dzięki Bogu i Matce Najświętszej, — na razie to tylko garstka, wobec tego że sam ośrodek, sam rdzeń duchowy narodu polskiego, jest zdrowy. Niemniej **ta garstka czyni niesłychane wysiłki, nie gardzi żadnymi środkami, szczególniej pieniędzmi, na cele wywrotowe,** a — jak widzimy na przykładzie innych krajów — komunizm potrafi w krótkim czasie doprowadzić najbardziej kwitnące państwa i najrozsądniejsze nawet narody (np. Francję dzisiejszą) do smutnego zamętu i upadku. Obecnie jednak widać już wszędzie ogromne otrzeźwienie i odporność: wielu ludzi, przekonawszy się naocznie, co warte są teorie komunistyczne — odwraca się od nich, powracając do uznania dawnego porządku społecznego i do chwilowo zapomnianej wiary ojców.

Powtarzamy raz jeszcze: nie wolno nam, Polkom-katoliczkom, drzemać, gdyż ów groźny, a rozszalały po całym świecie pożar zagraża i naszym w Polsce strzechom; owa zaraza niewiary i strasznego upadku moralnego zagraża i naszym rodzinom, — dlatego czuwajmy i strzeżmy naszych ognisk i naszych dzieci przed zasadzkami komunizmu.

(Ciąg dalszy nastąpi.) Fidelis.



Wilnianka z radością patrzy na „cuda" dorocznego targu wileńskiego, zwanego „Kaziukiem" (4 marca), bo „Kaziuk" raduje serca.

MAŁE ŻYJĄTKA POMAGAJĄ NAM

— Przecież to taka zwykła rzecz! Bierze się mąkę, zagniata z wodą, dodaje soli, drożdży lub kwasu i kładzie do pieca!

— A co to są drożdże?

— To przecież każdy wie. Nie warto zastanawiać się nad takimi prostymi rzeczami.

— A to właśnie niedobrze, bo często wcale nie wiemy, że są to po prostu grzybki! Żyją sobie w takim uformowanym bochenku z ciasta, a że im ciepło i dobrze, więc oddychają silnie, a przy ich oddychaniu wytwarza się taki gaz, dwutlenek węgla! I właśnie o ten gaz gospodyniom chodzi, bo wydostając się stwarza, że pieczywo jest porowate, gąbczaste, ma „dziurki", że „rośnie".

Do pierników bierze się trochę sody oczyszczonej, bo soda oczyszczona rozkłada się łatwo i wydziela ten sam dwutlenek węgla i tym samym zastępuje drożdże.

Zakalec tworzy się tam, gdzie gąbka się nie wytworzyła, gdzie drożdże nie oddychały!

Podczas oddychania drożdży zachodzi właściwie to samo, co w gorzelni, w browarze, w winie. Nazywa się to fermentacją alkoholową i polega na przerabianiu cukru na alkohol i dwutlenek węgla.

Drożdże, to bardzo przemyślni fabrykanci. Wyrabiają nawet... sery! W mleku są bakterie — już nie grzybki, które sprawiają kwaszenie mleka. Wytwarza się — z tak zwanego cukru mlekowego — kwas mlekowy.

Z masłem inna sprawa; tu ludzie mechanicznie odłączają tłuszcz, ale na ten tłuszcz rzucają się znów inne małe żyjątka (drobnoustroje). Tym razem pracują nam na szkodę, bo masło starzeje się, jełczeje. Wśród drobnych żyjątek, które dostrzegamy tylko „przez duże okulary" (patrz artykuł w Gazecie nr. 1/37), istnieją również specjaliści, którzy fabrykują kwaśną kapustę, kiszone ogórki, ocet.

Dwutlenkiem węgla żywią się rośliny, pobierają go zielonymi liśćmi z powietrza.

Drobne żyjątka, tak zwane bakterie (słyszymy o nich często, gdy mowa o chorobach zakaźnych), dokonują rozkładu wszelkich zwierzęcych odchodów i roślinnych resztek. Stąd powstaje pożywna rola nawożona obornikiem, stąd bierze się próchnica w czarnych, urodzajnych rolach.

Tak to maleńkie, niewidzialne gołym okiem żyjątka spełniają rolę naszych pomocników! **H. B.**

NIEZAWODNY ŚRODEK

Ładnie wygląda mlecz i jego żółte kwiaty gwiaździste. Jednak trawnik nie powinien być zanieczyszczony tymi ślicznymi złotymi oczkami i trzeba mlecz z niego usuwać. Ścięty powierzchownie — wyrasta natychmiast i kwitnie bezustannie dalej, ku naszej trosce o piękno trawnika — który coraz więcej wygląda raczej na „mlecznik". Otóż chcąc się pozbyć tego nieproszonego gościa, trzeba po ścięciu kępki liści — w środek białego korzenia, który z trudem doszczętnie daje się wydobyć — wpuścić kroplę kwasu solnego (trucizna). **Teresa Panieńska.**

DONOŚNY FACH

Któżby nie pozazdrościł specjaliście od określania płci piskląt, który zarabia tygodniowo mniej więcej 1250 zł! Potrafi on podobno w ciągu jednej godziny rozróżnić płeć 600 piskląt i tak mu za to płacą dobrze w olbrzymich zakładach hodowli kur pod miastem Sydney w Australii. Wiadomość tę podaje czasopismo ogrodniczo-rolnicze „Plon". Przypomina mi to innego specjalistę, którego do Katowic sprowadzono kiedyś z Berlina, gdy zatrzymany na granicy transport 2000 kur trzeba było na miejscu zabić, oskubać, wyprawić i opakować do wysyłki. Płacono mu 15 zł za godzinę pracy. Potrafił on kurę zabić — a uderzywszy ją trzonkiem noża w jakieś określone miejsce na głowie spowodować, iż pierze dwoma chwytami ręki obsunął na grzbiecie i piersiach w mgnieniu oka. Jednym też chwytem wyjmował jelita — kość piersiową rozgniatał tak zgrabnie, iż chuda właściwie kura przybierała wygląd tucznej kury po skrzyżowaniu na plecach jej skrzydeł i podsunięciu zgiętych w kolanie nóg. Pomocnik tego specjalisty — pakował po 8 kur do skrzynek łubianych i tak w jednym dniu z lichych poskupowanych gdziebądź śmieciuszek powstała partia apetycznych „pulard", które z pewnością znalazły chętnych nabywców i ceną swą zwróciły koszt zaangazowanego „oprawcy".

Drób nasz bity zapewne lepsze przyniósłby zyski gospodyniom, sprzedającym go — gdyby kury nie wyglądały tak, jakby się same z rozpaczy nad smutnym stanem kurników i wszystkich im potrzebnych do „nieśnego" żywota wygód, na haku powiesiły. **Teresa Panieńska.**

Gazeta pisze do Czytelników:

Oj! dostało mi się! Trochę słusznie, ale trochę też trzeba wyrozumieć i dlatego tłumaczyć się będę.

Otóż obiecałam, że cała strona (ta przedostatnia) będzie odtąd poświęcona na listy Oddziałów i korespondencję z Czytelniczkami. Obiecałam w lutym, a w marcu już nie dotrzymałam słowa.

Dotrzymałam, dotrzymałam tylko trochę inaczej. Z okazji święta organizacyjnego umieściłam zaraz na wstępie trzy listy o pracy trzech naszych Stowarzyszeń, więc nie mogłam w tym samym numerze umieszczać jeszcze więcej korespondencji, boby był cały numer „listowy"!

CZŁONKINI K. S. K. PRZEMYŚL-ZASANIE. Wiersz zatrzymałyśmy. Umieścimy w miesiącu w którym naznaczony będzie Tydzień Miłosierdzia.

SEKRETARKA K. S. K. ŻYTNA WOJ. ŁÓDZKIE.

Autorka wiersza: Marcówki odpowiada na pytanie Pani następującym wierszem:

Pyta Pani o radę na piskląt zdychanie —
Na dystans leczyć kury niełatwe zadanie.
Któż zgadnie co przyczyną, że tyle ich padło.
Jedno może przeziębło, drugie się przejadło.
Może przewiew w kurniku nóżki okulawił,
Dość, że los kilka przy życiu zostawił.
Będą z tych ośmiu bardzo wczesne nioski.
Przykład to i zachęta dla calutkiej wioski.
Więc niech się Pani stratą nie matrwi nad miarę,
A indyczkę drugi raz nasadzi za karę.

Redakcja dodaje od siebie, że trudno bardzo jest leczyć drób wogóle, a tym trudniej „na odległość". Radzimy nabyć podręczniki chowu drobiu: Dobre nioski M. Karczewskiej, 1.50 zł. Rocznik hodowcy drobiu Szumana 2.00 zł. Już, już Gazeta chciała przyznać Pani jedną z tych książek jako nagrodę za rozwiązanie rebusa, ale niestety jest mały błąd!

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Pani Z. Kaczmarkowej z Poznania.

Zapytuje nas pani, „czy jest zniesione prawo bicia dzieci w szkole i czy na życzenie rodziców nauczyciel może stosować kary cielesne do dziecka, bo skoro dziecko dostaje bicie w domu, nie słucha nauczyciela, kiedy on tylko nakazuje, a dziecka jak trzeba nie ukarze".

Zupełnie nie możemy podzielić zdania Sz. Pani. Kary cielesne, w szczególności bicie, nigdy nie były i nie będą sposobem karania „jak trzeba". Jest to niezawodnie sposób najłatwiejszy, bo o ileż łatwiej wziąć kij czy dyscyplinę, jak powagą i stanowczą miłością zyskać posłuszeństwo dziecka, ale też kij nigdy nie wychowa, najwyżej „wytresuje" dziecko, które podobnie jak zwierzątko z obawy przed kijem zrobi to, co mu każemy, lub nie zrobi tego, czego mu zabronimy, za to gdy znajdzie się w okolicznościach, gdy kij mu grozić nie będzie, powetuje sobie to w dwójnasób. Nigdzie więc, ani w domu, ani w szkole kara cielesna nie może być dobrym środkiem wychowawczym.

W szkole znała kary cielesne tylko była dzielnica pruska; jest to smutny spadek po pruskiej niewoli, ale już w lipcu 1921 r. wyszło rozporządzenie Ministra WR i OP o zniesieniu kar cielesnych w szkołach b. zaboru pruskiego i odtąd nauczycielowi nie wolno stosować kar cielesnych (nawet na życzenie rodziców). Nauczyciel, któryby ten zakaz przekroczył, naraża się na dyscyplinarkę, a w razie zaszkodzenia zdrowiu ucznia nawet na proces karny w sądzie.

Istnieją kary, ale nie cielesne i zastosowane do rodziców, którzy albo zaniedbają oddać dziecko do szkoły, albo nie usprawiedliwią jego nieobecności w szkole, ale to już wychodzi poza pytanie przez panią postawione.

UWAGA, WILNO!!

Komu ma Gazeta podziękować za „paczkę żywnościową" którą z Wilna odebrała?

60 uczestniczek Kursu Społecznego w Wilnie podpisało, że przesłane „Kaziukowe serce jest wyrazem naszych gorących uczuć i uznania dla Gazety".

Bóg zapłać za uczucia gorące, (Gazeta tu się trochę popłakała, że nie mogła jechać do Wilna) i bardzo dziękuję za piernikowe serce. Stoi teraz na półeczce i wolno mi tylko codzień do niego zajrzeć... i przeczytać napis: Kocham Cię!

Obwarzanki były doskonałe, zjadłyśmy je już bez patrzenia i podziwiania, teraz tylko tęsknie zerkamy na kartkę, że na „Kaziuku" w Wilnie były takie stosy!

Laleczka — członkini stoi na półce w biurze na honorowym miejscu (pilnuje serca z piernika) i co dzień przypomina o Wilnie!

Serduszko leżąc u jej stóp woła napisem swym „Kocham Cię, Wilno!"

WĄGROWIEC. Pani W. P. Dziękujemy za list. Odpiszemy osobiście.



CZYTELNICZKI PISZĄ

Zachęcona apelem Gazety dla Kobiet i gościnnie przeznaczoną stroną na korespondencję z Oddziałów, decyduję się przesłać trochę wiadomości z jednego odcinka naszej pracy — a mianowicie wieczorów świetlicowych.

Na terenie K. S. K. są one mam wrażenie mniej rozpowszechnione niż w Oddziałach K. S. M. M. i Ż., dlatego może nie będą te wiadomości tak jednostajne i mało interesujące.

Na początek parę słów informacji ściśle terenowej. Mowa więc tu będzie o Oddziale K. S. K. w Parczewie, diecezji podlaskiej, liczącym 170 członkiń, pochodzących z okolicznych wsi a głównie z miasteczka Parczewa.

Wprowadzając prace zastępów i wspólne czytania po wsiach, — w samym Parczewie zbieramy się w salce parafialnej w każdą środę tygodnia od godz. 5—7-ej teoretycznie, a często rozchodzimy się i później. Wstęp mają członkinie oraz zaproszone przez nie kobiety w charakterze gości. Obserwujemy wzrastające zainteresowanie — w pierwszą środę przyszło 28 kobiet, stopniowo frekwencja dochodzi do 50—55, nawet przy dużym mrozie przychodzą jeszcze członkinie z odległych o 3 klm. wsi Koczergi i Jasionka. Obecność gości coraz liczniejsza, z zapewnieniem iż na najbliższym zebraniu będą się zapisywały do Stowarzyszenia. Atmosfera zebrań bardzo miła i serdeczna, dla kierownictwa wymarzony teren bliższego poznania poszczególnych członkiń, wyłowienia indywidualnych zainteresowań i zdolności.

Jakiż jest program naszej pracy? A więc w ogólnych ramach obejmuje — 1) śpiew chóralny (przygotowanie kilku pieśni religijnych jednogłosowo celem odśpiewania ich na mszy św. w dniu święta organizacyjnego), 2) pogadanki — żywe dyskusyjne omawianie tematów z cyklu wychowania i działu gospodarstwa domowego. Pierwszy obejmuje „Miłość matki w wychowaniu dziecka" — Wychowanie dziecka w 1 roku życia — Wychowanie dziecka w wieku przedszkolnym — Zdrowie dziecka — Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach itp.

W dziale wychowawczym zabierają głos członkinie, odczytując uprzednio opracowane pogadanki: — Co to jest krzywica? Co to jest tran itp., pogadanki zakończone szeregiem pytań wywołują dyskusję wśród członkiń.

W dziale gospodarczym omówiło się — estetykę urządzenia wnętrza domu — porządki domowe — wywabianie plam.

W okresie Wielkiego Postu rozpoczynają się rozmyślania nad pracą wewnętrzną, duchową — np. temat: jaką wadę lub nałóg postaram się zwalczyć w czasie Wielkiego Postu — jak powinniśmy się modlić itp.

Dla urozmaicenia, na zakończenie wyświetlane są przezrocza (aparat Ornak) — w okresie świąt — fragmenty z życia Chrystusa Pana — potem wycieczki krajoznawcze: Wilno, Kraków, Tatry w zimie.

Członkinie czują się dobrze, chętnie zabierają głos w dyskusji, podejmują się wypowiadania krótkich streszczeń z przeczytanych broszurek, słowem współpracują w zajęciach świetlicowych. Zżycie się członkiń z kierownictwem oraz organizacyjne między sobą utrwala się z każdą środą. Z żalem zawiesimy tę pracę z nadejściem wiosny — a wszystkim Oddziałom bardzo ją polecamy. *Halina Zaorska.*



Co roku w dniu 4 marca odbywa się w Wilnie wielki targ, nazwany „Kaziukiem". Specjalnością targu to „piernikowe serca" i doskonałe obwarzanki wileńskie.

Buczewo, dnia 16 lutego 1937.

Kochana Gazetko!

Prosiłaś, by do Ciebie coś napisać i przedstawić Ci nasze życzenia.

Donosimy Ci, że pragniemy ażebyś choć dwa razy do nas w miesiącu przychodziła. Zarazem upraszamy o dołączanie zawsze do każdego numeru „Dodatku dla dzieci"; mógłby on się składać z jednej kartki, jak to robi „Przewodnik Katol." lub „Gazetka Niedz." — zamieszczać może 1) krótki wykład wiary, 2) powiastkę, bajkę, lub legendę, 3) coś z historii polskiej, 4) cośkolwiek z pamiątek miast lub kraju naszego, 5) dział robótek dla dziewcząt i chłopców „zabawki", 6) dział rozrywkowy, zagadki, szarady itp.

Pozdrawiamy Cię serdecznie i prosimy o pamięć

Elżbieta Hnatowa, prez. Antonina Sławska, sekr.

Najuprzejmiej dziękujemy, za łaskawe umieszczenie naszego zawiadomienia w „Zjednoczeniu". Wyrobem koronek trudnią się tutaj kobiety.

Dawniej była tu szkoła koronkarska, subwencjonowana przez Wydział Krajowy we Lwowie. Podczas wojny szkoła upada, tworzy się chałupnictwo, jednak brak zamówień powiększa szeregi bezrobotnych, powodując nędzę i rozgoryczenie. W tym celu zorganizowałyśmy akcję niesienia pomocy bezrobotnym koronkarkom przez wysyłkę druków reklamowych.

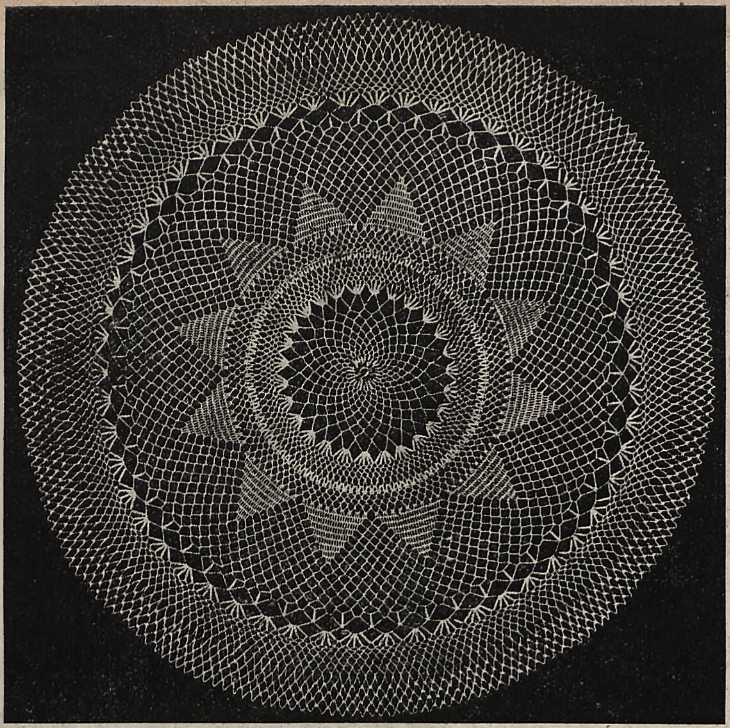
Do dzisiaj nie ma niestety wyników tej propagandy — da Bóg, a dzięki ogłoszeniu w „Zjednoczeniu" nadejdą zamówienia.

Zdajemy sobie sprawę, że suche słowa, naszego zawiadomienia niewiele mówią, — na szeroką reklamę i w formie więcej wymownej, nie możemy się zdobyć z braku funduszów.

Koronki tutejsze, stoją na wysokim poziomie artystycznym, wykonane z najlepszych nici lub jedwabiu — począwszy od najskromniejszych aż do misternych weneckich i brukselskich.

Zwracamy się z gorącą prośbą, do Wielce Szanownych Pań, aby raczyły w gronie swych znajomych, polecać nasze koronki i zaszczycić nas choćby najskromniejszym zamówieniem.

Oddział K. S. K. w Kańczudze K. Tokarzewska.



SERWETKA SZYDEŁKOWA

Skróty: ocz. — oczko w powietrzu,
ocz. ł. — oczko łańcuszkowe,
ocz. s. — oczko stałe,
sł. — słupek,
sł. 3 n. — słupek 3 × nawijany,
sł. 7 n. — słupek 7 × nawijany,
sł. 9 n. — słupek 9 × nawijany,
p. — pikocik,
* — znak powtórzenia.

Bierzemy nici białe do szydełkowania nr. 100 i odpowiednie szydełko.

Szydełkuje się w koło, zaczynając od środka. Na kółku z 18 ocz. robimy 2 sł. 7 n., 5 ocz., powtarzając to 27 ×. Zamiast pierwszego słupka robi się 10 ocz. Rząd zakończyć 1 ocz. s. Drugi rząd: dojść oczkami łańcuszkowymi do środka pierwszego łuku, następnie na zmienę 7 ocz. i 1 ocz. s. w środku łuku. Zakończyć rząd oczkiem stałym. Rzędy od 3-go — 9-go tak samo, jednakże liczba oczek w trzecim i czwartym rzędzie wynosi 9 ocz., w 5-tym 11 ocz., w 6-tym i 7-mym 13 ocz., w ósmym 15 ocz., w 9-tym 22 ocz. Dziesiąty rząd: w każdy łuk 5 × po 2 sł. 7 n. 5 ocz. Między ostatnim sł. a pierwszym nast. łuku nie ma ocz. Rząd 11: 11 ocz. 11 ocz. s. w środek łuku. Rząd 12, 13, 14 tak samo, jednakże powiększając liczbę ocz. łuków o 2 w każdym nast. rzędzie. Rząd 15: 2 sł. 3 n., 3 ocz. 2 sł. 3 n. w każdy łuk. Rząd 16: 1 ocz. s. w drugą parę słupków pierwszego łuku, 3 ocz., 1 ocz. s. w pierwszą parę słupków następ. łuku. 7 ocz. i od nowa. Rząd 17: 7 ocz. 1 ocz. s. w środek łuku 7-mio oczkowego. Rząd 18: 9 ocz., 1 ocz. s. w środ. łuku. Rząd 19: 11 ocz., 1 ocz. s. Rząd 20. Zaczynamy zęby. W 9 łuków po 3 sł. 3 n., między każdym sł. 1 ocz. po 27 sł. 9 ocz. i od nowa. Od 21 — 28 rzędu opuszczamy na początku i na końcu każdego zęba 2 słupki, szydełkując sł. 3 n. w oczka rozdzielające poprzedniego rzędu. Liczba łuków między rzędami wzrasta z każdym rzędem, łuk składa się z 11 ocz. i 1 ocz. s. Rząd 29: 13 ocz., 1 ocz. s. w łuk. Rząd 30 — 34: 15 ocz. 1 ocz. s. Rząd 35: 1 sł. 7 n. w środek łuku i złączony z nim 1 sł. 9 n. w środ. drugiego łuku, 23 ocz. * 1 sł. w ten sam łuk i złącz. z nim 1 sł. 7 n. w drugi łuk i 1 sł. 9 n. w trzeci łuk, znowu 23 ocz. itd. od *. Rząd 36: jak 10-ty, ale zamiast 5 ocz., robimy 7 ocz. Rząd 37 — 42: łuki z 7, 9, 11, 13 i 19 ocz. Rząd 43 — 46: 1 ocz. w środek łuku 1 p., 1 ocz. s. i 13 ocz.

DO CAŁEGO SZEREGU CZYTELNICZEK

Nie możemy zniżać abonamentu Gazety dla poszczególnych Oddziałów lub czytelniczek. Gazeta jest obliczoną chwilowo tylko na pokrycie wydatków. Obniżka mogłaby nastąpić tylko dla WSZYSTKICH i tylko wtenczas gdyby abonament znacznie wzrastał. A tymczasem jest „falowanie", jak pisałam w numerze lutowym.

DWIE PROŚBY DO CZYTELNICZEK

1. Proszę przeczytać umieszczone na ostatniej stronie Gazety warunki abonamentu. 1.80 zł kosztuje rocznie Gazeta o ile wysyła się pod jednym adresem 10 egz. O ile mniej lub zgoła jeden egzemplarz to 2.00 zł. A tu tyle Czytelniczek na to nie zważa. W jaki sposób zechcą uregulować te brakujące 20 groszy?

2. Nazywam się Gazeta, eta, a nie Gazetka! Mam już lat 30!!...

OBRONA PRAWNA

Pani Z. M. z Wadowic.

Rozumiemy Pani troskę o przyszłość syna. Pisze pani, że mąż postanowił w testamencie go wydziedziczyć i pyta pani, czy istotnie ma do tego prawo. Jeżeli, jak pani przyznaje, syn żyje naprawdę w sposób gorszący i mimo ostrych listów ojca niczego nie zmienia, mąż pani ma prawo go wydziedziczyć. § 768 p. 4, wyraźnie mówi, że można dziecko wydziedziczyć, „jeżeli prowadzi uporczywie życie, uwłaczające publicznej obyczajności". Może Pani, jako matka, lepiej trafi do serca i sumienia syna, a może ta groza wydziedziczenia też podziała. Życzymy Pani szczerze, by się udało Pani wpłynąć na swego syna.

Pani A. F. z Jarocina.

Jeżeli zaczęła Pani proces jeszcze przed ślubem i już nawet odbyła się rozprawa, nie potrzebuje Pani przyzwolenia męża na dalsze prowadzenie procesu.

Abonament roczny dla członków K. S. K. pojedyńczo wraz z przesyłką pocztową . . . . 2.00 zł. Telefon nr. 28-07.

Abonament wspólny dla członków K. S. K. przez oddział od 10 egz rocznie 1.80 zł. Konto P. K. O. 206 255

Wydawca: Katolicki Związek Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofia Sicińska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta".